

CZYSTOŚĆ SERCA POŚRÓD ŚWIATA

Może uchodzić za rzecz intrygującą i prowokacyjną żądanie od kogoś, kto od dłuższego czasu zajmuje się polityką, odpowiedzi na pytanie, czy można zachować „czyste serce” w takiej działalności. Nasunie się też natychmiast pragnienie rozwiania złudzeń, jakie mogą się kryć za tak sformułowanym pytaniem; jest to przecież „oczywiste”, że polityk nie może być człowiekiem czystego serca! Sami zresztą politycy czynią wszystko, by podtrzymać to złudne mniemanie, mające charakter faktycznego przesądu. Dlatego nie zamierzam osobiście, właśnie jako polityk, bronić czegoś przeciwnego, chociaż nie mogę przemilczeć dwóch uwag. Po pierwsze, chodzi o to, że w atmosferze współczesnej można zbyt łatwo mówić bez litości o polityce, a to także dlatego, że wielu moralistów, katolickich lub nie, jakby zapomniało o nauce J. Maritaina¹, który wskazywał nie tylko na „machiawellizm”, ale także na „hipermoralizm” jako na dwa „robaki podgryzające” istotę polityki. Po wtóre, prawdę mówiąc, nie widzę poza polityką znacznie większej „czystości serca” od tej, jaką można dostrzec w samej polityce. Z drugiej jednak strony jest prawdą, że pokusa władzy istnieje, i to w sposób szczególnie wyraźny, oraz wywiera znaczny i mocno destrukcyjny wpływ, gdy chodzi o „czystość” człowieka, o ile tylko ten jej ulega demonicznie, wbrew samemu Jezusowi, który na pustyni doświadczył także pokusy władztwa nad całym światem, ta zaś równała się zdradzie Jego własnej misji.

Ale i w tym punkcie widzenia trzeba zweryfikować powszechne mniemanie, albowiem prawdą jest także to, że pokusa władzy w czasach, gdy ta ostatnia dzieli się na tak wiele cząsteczek, jak to ma miejsce obecnie, dosięga nie tylko polityków.

Mam przykładowo na myśli dyrektora jakiegoś dziennika o wielkim nakładzie, trenera drużyny piłkarskiej, dyrektora szpitala, rektora wyższej uczelni, albo nawet dyrektora banku; żaden z nich nie może uważać się za człowieka wolnego od pokusy władzy, bardziej aniżeli jakikolwiek z dzisiejszych polityków. Władza jest tak rozlana, tak pokawałkowana, że wielu ludzi musi odczuwać rzeczywistą trudność wykonywania z czystym sercem władzy, jaką posiadają — małej czy wielkiej. W rzeczy samej

1 Por. J. Maritain, *Per una politica più umana*, Milano 1979, s. 152—155.

bowiem pokusa władzy wiąże się ze zdradą powołania, by służyć ludziom — na rzecz szukania własnych korzyści; ta zaś pokusa przenika serce każdego człowieka.

Po tych założeniach postaram się odpowiedzieć na postawione mi prowokujące pytanie, a to dlatego, że zobowiązuje mnie ono do przeprowadzenia rachunku sumienia odnośnie do moich własnych doświadczeń z ostatnich siedmiu lat², co może dać mi ulgę i przynieść pożytek tak dla umysłu, jak i dla serca.

Zacznę więc od pytania: kim są „czystego serca”, by móc lepiej odpowiedzieć na samo, istotne dla nas pytanie.

Sądzę, że czyści sercem lub lepiej, że czystość serca polega na pragnieniu oglądania Boga, na dążeniu do realizowania tego, co Bóg poleca poprzez swą obecność wcieloną w świat, czyli przez Kościół; a więc polega na pragnieniu budowania tego, na co wskazuje ta przedziwna rzeczywistość; na przynależeniu całym swoim sercem, całą myślą i całą swą wolą do tego ludu, który ma w dziejach mówić „w porę czy nie w porę” o Bogu wcielonym.

Czystego serca jest ten, kto decyduje się odpowiedzieć na pytanie i wezwanie, jakie Jezus wciąż powtarza wprost do każdego z nas: „czy miłujesz Mnie?” — z tą typową dla św. Piotra niecierpliwością. A zatem czysty sercem nie jest ten, kto w pewnym sensie oddalił się od świata, ale ten, kto — wgnieciony w tę ziemię — żyje codziennością, aby służyć nią Panu.

O ile ogłasza się „czystych sercem” błogosławionymi, to ma się tu z istoty swej na uwadze pewien wymiar wewnętrzny, przekraczający zdecydowanie rzeczywistość tego świata, wyrażając równocześnie pragnienie, by ten ostatni był porządkowany według planów Pana.

Chcąc jednak uzyskać właściwą odpowiedź, należy także postawić pytanie: czym jest polityka? O ile prawdą jest, że słowo „polityka” wywodzi się od *polis*, to trzeba przyjąć, że jest ona dążeniem do ułatwienia uporządkowanego współżycia ludzi między sobą w celu osiągnięcia dobra wspólnego.

Dlaczego jednak właśnie w polityce tak trudno o zachowanie czystego serca? Gdyż poprzez politykę dąży się do „zinstytucjonalizowania” tego, co ludzkie, ze wszystkimi jego ograniczeniami i brakami: uprawiając politykę, a więc instytucjonalizując w pewnym sensie to, co ludzkie, doprowadza się do tego, że braki

² Autor jest z wykształcenia adwokatem. Działalność społeczną zaczął uprawiać już w szkole średniej. Rozwijana później działalność tego typu doprowadziła go do stanowiska Rady Komunalnej w Mediolanie, w której od r. 1980 zajmuje różne, odpowiedzialne stanowiska. — Przyp. Redakcji polskiej *Communio*, oparty na danych przekazanych przez redakcję włoską.

człowieka ukazują się bardzo wyraźnie. W polityce wypływają na wierzch wszelkie ograniczenia człowieka, które nie ukazują się tak jawnie w innych przejawach jego działalności. Skoro zaś polityka ma na względzie to, co ludzkie, wystawia ona w jakiejś mierze pod obstrzał nie tylko wielkość człowieka, ale ukazuje też jego nikczemność, egoizm, małostkowość, zdolność do wrogości. I dlatego sądzę, iż warunkiem bycia „czystym sercem” w polityce jest zdolność do zrelatywizowania samej polityki.

Kard. J. Ratzinger słusznie napisał, że chrześcijaństwo odmiotologizowało politykę, lub lepiej: zastąpiło politykę „mitologiczną” polityką „racjonalną”: „Państwo nie stanowi całości egzystencji ludzkiej i nie obejmuje wszystkich ludzkich oczekiwań. Człowiek wraz ze swoją nadzieją przekracza rzeczywistość państwa, a także całą sferę działalności politycznej. Odnosi się to nie tylko do państwa zwanego Babilonią, ale do każdego państwa. Państwo nie jest wszystkim. Prawda ta zmniejsza ciężar spoczywający na człowieku polityki, otwierając mu zarazem drogę do polityki racjonalnej”³.

I oto właściwa droga do realizowania z czystością serca polityki (a nieuważania jej za mit): trzeba się nią posługiwać wyłącznie jako narzędziem, o którym mówi zresztą całe magisterium związane ze społeczną nauką Kościoła.

Kard. Lustiger powiedział niedawno w wywiadzie: „pokusą ludzi zajmujących się polityką jest obiecywanie, iż za kilka lat zostaną uporządkowane istotne problemy, które należało załatwić od pół wieku, i że nastąpi moralna odnowa narodu. Politycy nie są jednak prorokami, księżmi, filozofami, moralistami; są tylko politykami! A to oznacza, iż są nosicielami dzieła jedności społecznej i codziennego funkcjonowania państwa. Nie zastępują, ani też nie reprezentują moralnej świadomości obywateli. Wprost przeciwnie, mają w nią się wsłuchiwać, podążać za nią i ją wspierać w miarę własnych możliwości”⁴.

Uczynić politykę „relatywną” oznacza: uwewnętrznić i obwieścić to, że polityk „nie należy” do polityki, ale do czegoś o wiele większego od niej samej.

W sposób zgoła niepokojący może natomiast niszczyć czystość polityki pojawiająca się właśnie kategoria tzw. „czystych polityków”, tzn. osób zajmujących się wyłącznie polityką, która staje się celem ich życia. Faktycznie zaś staje się ona kresem ich wewnętrznej czystości. Aby bowiem być czystym w polityce, trzeba nie tylko zachować jakiś moralny „dystans” wobec niej, ale także

³ J. Ratzinger, *Chiesa, Ecumenismo e Politica*, Roma (b. r. w.), s. 142 n.

⁴ *Avvenire*, 22 (4) 1988, s. 6.

zająć się czymś innym, związać się z czymś, co nadaje sens samej polityce.

Zwłaszcza wśród chrześcijan zyskała sobie uznanie w ciągu ostatnich dziesięcioleci koncepcja kompetencji, równie konieczna i nieodzowna, jak wspomniana już idea zaangażowania (zajęcia się czymś innym, co nadaje sens polityce). I to właśnie jest istotne, aby odpowiedzieć właściwie na pytanie o czystość polityków.

Nie da się zachować czystości w polityce, o ile się „przynależy” wyłącznie do polityki. Można ją zachować, jeśli się „należy” do czegoś innego; chrześcijanin natomiast wie, iż miejscem tej „przynależności” jest wspólnota założona przez Chrystusa na świecie. Innymi słowy, chcąc być czystego serca, polityk powinien także realizować ten odwracający dotychczasowy porządek rzeczy paradoks chrześcijański, aby być całkowicie „w” polityce, przynależąc równocześnie do czegoś innego; życiowe doświadczenie Kościoła, aktualnie realizowane, jest właśnie tym „innym”. Nie oznacza to jednak, by chrześcijanin miał być w jakimś sensie „mniej” polityczny; przeciwnie, oznacza, że ma on być „cały” polityczny, ale równocześnie „bardziej niż polityczny”. Tylko wówczas, gdy znajdzie się w świątyni przy Jezusie i stanie się Jego uczniem kroczącym Jego śladami w Jego wspólnocie, potrafi realizować politykę w ten sposób, by — zanurzając się w nią nawet całkowicie — nie utracić swej wewnętrznej czystości.

W tym tkwi wcale nie moralistyczny powód, dla którego zwykło się mówić o polityce jako o „służbie ludowi”. Działając na rzecz ludu, zachowuje się czystość.

Tylko Bóg może odpowiedzieć na najgłębsze pragnienia; na potrzeby zaś może odpowiedzieć także człowiek. Odpowiadając na jakąś potrzebę, a więc służąc drugiemu, oczyszcza się samo pragnienie i zbliża się je bardziej do Boga. Traktując zaś politykę jako służenie innym oraz wypuklając jej rolę jako narzędzia służącego potrzebom człowieka, otwiera się drogę czystości.

Trudno jednak na dłuższą metę służyć w czystości ludowi, o ile się nie przynależy do tej części ludu, jakim jest Kościół. Błędem wielu polityków jest właśnie to, że nawet po uzyskaniu odpowiedniej formacji w organizacjach katolickich gubią poniekąd własną tożsamość, by „uprawiać politykę”. Albo ściślej: pojmują politykę jako rozwój tychże organizacji, a nie jako narzędzie doświadczeń tam zdobytych i przeżytych. Dzieje się więc tak, jak gdyby skierowano do nich słowa: „jesteście już dojrzały, aby iść i uprawiać politykę”. Któż zaś uprawiał politykę, jeśli faktycznie nie poszedł? A więc: jeśli nie odszedł od swego pocho-

dzenia, od swej przynależności, a tym samym przesunął na dalszy plan prawdziwą funkcję polityki, jaką jest służba innym.

Dlatego to twierdzę, że można być czystym w polityce, o ile się ją zrelatywizuje i pojmie jako służbę ludowi, co faktycznie stało się możliwe tylko dzięki pełnej przynależności do doświadczeń kościelnych. Zapewniając ten kierunek i to nastawienie, dochodzi się do tego, że wewnętrzna czystość staje się faktycznie możliwa; co więcej, nawet polityka może się stać miejscem cnoty. Polityka może więc być priorytetową służbą wdrażającą człowieka do cnoty.

Wychodząc z tego punktu widzenia, myśl kieruje się na św. Tomasza Morusa, który stał się świętym właśnie dzięki gestowi politycznemu, na św. Ludwika — króla Francji, na La Pira, który poprzez politykę potrafił być w każdej okoliczności prawdziwym świadkiem Ewangelii pośród ludzi, i na tylu innych polityków chrześcijańskich, o których można by śmiało powiedzieć, że byli i są „czystego serca”. O ile tylko polityka staje się służbą, winna być doceniana w całej swej rozciągłości i w swej fundamentalności (jako fundament życia ludzkiego): polityka może przecież stać się faktycznie „wymagającą formą miłości”

Stąd też również dla polityka może stać się prawdą to, co mówi Psalm 23, o ile tylko się uwzględni i spełni warunki wskazane w tym Psalmie:

„Pana jest ziemia i co ją napełnia,
krąg i jego mieszkańcy.
Albowiem On go na morzach osadził
i utwierdził ponad rzekami” (w. 1-2).

Polityk powinien wiedzieć, iż wszechświat, ludzkość, narzędzia i problemy ludzkie, nie należą do polityka, ale tylko do Pana. Mając tę świadomość, również polityk będzie w stanie odpowiedzieć na zastraszające pytanie Psalmu:

„Kto wstąpi na górę Pana
lub stanie na świętym Jego miejscu?
Człowiek rąk nieskalanych i czystego serca,
który ku marnościom duszy swej nie skłonił
i nie przysięgał podstępnie bliźniemu” (w. 3-4), a więc go nie okłamywał.

Psalm 118 podaje inne, budzące niepokój pytanie:

„Jak zachowa młodzieniec drogę swą w czystości?” (w. 9).
Odpowiedź jest również mocna i twarda:
„Przestrzegając słów Twoich.

Z całego serca swego szukam Ciebie;
nie daj mi zboczyć od Twoich nakazów" (w. 9-10).

„Błogosławieni, których droga nieskalana,
którzy postępują zgodnie z Prawem Pańskim.
Błogosławieni, którzy pełnią Jego rozkazy,
całym sercem Go szukają,
którzy nieprawości nie czynią,
lecz kroczą Jego drogami" (w. 1-3).

Aby kroczyć Jego drogami, trzeba jednak „trwać” na tych drogach. Dlatego też — z tego punktu widzenia — niezbędna jest jakaś rewolucja kulturalna: żyjemy w czasach specjalizacji, kompetencji, one zaś powodują wielkie niebezpieczeństwo — niebezpieczeństwo kawałkowania człowieka na wiele niewielkich części składowych, na wiele maleńkich cząstek, na wiele drobnych sektorów. Sama kompetencja i sama specjalizacja grożą pomniejszeniem człowieka w jego integranłości. I oto właśnie jawi się prawdziwa odpowiedź na pytanie, jakie mi postawiono: chcąc umożliwić politykowi bycie człowiekiem „czystego serca” trzeba doprowadzić go do tego, by nie pokładał swej ufności wyłącznie we własnej zdolności do analizowania i projektowania: tak bowiem postępują także poganie. Tym, co czyni go czystym, jest jego przynależność do dróg Pana.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC